Nr. 154. Lwów — Niedziela dnia 9 Lipca 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h.
„ na prowincyi **9** „ **90** „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Szef rządu przeciw biurokracyi.

Dzisiejsze posiedzenie izby posłów po uchwaleniu w trzeciem czytaniu przedłożenia o przekroczeniu kredytów na koleje alpejskie zakończy letnią sesyę parlamentu. Urzędowe odroczenie sesyi nastąpi nieco później, a mianowicie po załatwieniu przez izbę panów ustaw, uchwalonych przez izbę poselską.

Rząd odniósł zwycięstwo, doprowadził bowiem do uchwalenia kredytów na koleje alpejskie, na czem mu ze względów finansowych bardzo zależało — ale też i Koło polskie i klub czeski odniosł sukces deklaracyą wczoraj przez prezydenta ministrów Br. Gautscha złożoną w plenum izby.

Brzmienie tej deklaracyi rządu, która była owocem długich pertraktacyj z Kołem polskiem i klubem czeskim i która umożliwia załatwienie kredytu kolei alpejskich, podaliśmy już wczoraj w telegramach. Br. Gautsch zapewnił, że rząd dążyć będzie wszelkimi środkami i dołoży wszelkich usiłowań, aby dokonać upaństwowienia licznych kolei prywatnych, a wśród tych i kolei Północnej, łączącej Kraków z Wiedniem, o co Koło polskie od dawna natarczywie się upomina. Br. Gautsch wprawdzie i we wczorajszem swojem oświadczeniu nie oznaczył dokładnie terminu, w którym upaństwowienie kolei Północnej do skutku doprowadzi, niemniej atoli zapowiedział je w słowach tak stanowczych, iż w szczerość ich wątpić trudno i tem się też tłumaczy, iż, jak telegrafował nam nasz korespondent wiedeński, deklaracya rządowa wywarła w szeregach Koła polskiego bardzo dobre wrażenie. A do tego dobrego wrażenia przyczyniło się niewątpliwie i to, iż prezydent ministrów dodał zarazem, że rząd przy organizacyi służby na nowo upaństwowionych kolejach odpowie w całości narodowym potrzebom, a także żądaniom ruchu i względom handlowym.

Końcowa część wczorajszej deklaracyi rządu była wprawdzie teoretyczną, ale może mieć i praktyczne doniosłe znaczenie. Szef rządu odważył się potępić to, co na potępienie zasługuje. Naczelnik gabinetu urzędniczego w swoim poglądzie na dotychczasową administracyę kolejową, zaaprobował stanowisko Koła polskiego, jakie ono zajęło wobec sposobu administracyi kolejowej, praktykowanego za czasów b. ministra kolei dr. Witteka. Prezydent ministrów przyznając, że dotychczasowa organizacya i prowadzenie kolei państwowych nie odpowiada ani pod względem finansowym ani gospodarczym słusznym wymaganiom, jako powód tych niedomagań wskazał biurokratyzm administracyi kolejowej.

Nareszcie więc najwyższy kierownik wewnętrznego zarządu państwa przyznał to, o czem już od dawna cała ludność była przeświadczoną, że biurokracya jest tą rdzą, która hamuje i powstrzymuje maszynę państwową, która, zasklepiona sama w szablonie, nie widzi i widzieć nie chce życia żywego i uporczywie wszystkie nowe objawy życia wtłacza w swą formę bezduszną, podobnie jak ogrodnik chiński nagina młode pręty żywego drzewa, które w jego rozumieniu musi zachować raz przez mandarynów ustanowioną formę.

Jeżeli przyznanie się do błędu jest pierwszym krokiem do naprawy — to z całą radością przyjmujemy wczorajsze słowa br. Gautscha, potępiające biurokratyzm. Byle tylko ta oczekiwana naprawa przypadkiem również na... drogę biurokratyczną nie została skierowaną! Nigdzie bowiem biurokratyzm nie jest cięższą klęską, jak na tych polach administracyi, w których zostaje ona w najbliższym kontakcie z płynącem i rozwijającem się życiem, szukającem nowych dróg, potrzebującem coraz to innej formy, zaskakującem coraz to nowemi zjawiskami.

Nowoczesna administracya, a już szczególnie nowoczesnych urządzeń, do jakich bezwarunkowo należą koleje żelazne, musi być żywą, jak one, musi się do nich przystosowywać, musi umieć przewidywać. Musi sobie powiedzieć, że ona jest dla nich, a nie one dla niej. Musi zerwać z szablonem, a iść w żywe życie.

Niebezpieczeństwo niemieckie.

Prof. Pogodin, zamieścił w petersburskiem *„Słowie"* artykuł pod powyższym tytułem, poświęcony wykazaniu niebezpieczeństwa, jakie grozi Słowiańszczyznie ze strony jej największego wroga — germanizmu.

„Nieszczęśliwa wojna Rosyi — pisze prof. Pogodin — jest bardzo na rękę Niemcom; wszelka waśń między narodami słowiańskimi, zachęca Niemców do ścisłego zespolenia się w przewidywaniu, że się pożywią; wszelkie łudzenie się rządu dalekimi lub niemożliwymi do ziszczenia planami pozwala Niemcom pocichutku i niespostrzeżenie rozszerzać pierścień kolonij, które tworzą oni wzdłuż naszych granic i w głębi Rosyi i wszędzie, gdzie zamieszkuje niezjednoczona i jak dziecko nieuświadomiona Słowiańszczyzna. Można sprzeczać się o to, czy istotnie dla narodu jest szczęściem utrzymanie jego narodowości, można nie zgadzać się i na definicyę tej ostatniej, lecz jest to fakt niezaprzeczony, że najmniejsze nawet plemię uporczywie broni swego języka, swego imienia narodowego. Urzędowa polityka „rosyjska" może wcale nie odpowiadać wymaganiom prawdziwego „rosyjskiego" ducha; propagowana przez nią nietolerancya do tak zwanych „obcoplemieńców", wywołała reakcyę, w której następstwie nasza inteligencya zewnętrznie okazała się kosmopolityczną.

„Samopoczucie słowiańskie zaledwie tkwi w naszem społeczeństwie i zupełnie brak go w polityce państwowej. Pomimo to my będziemy zawsze kochali swe narodowe *ia*, chlubić się utworami *naszej* literatury, sztuki, nauki i prawdopodobnie nie będzie Rosyanina, w którym myśl o upadku Słowiańszczyzny, o tem, że na ziemiach słowiańskich półwyspu Bałkańskiego wpływ niemiecki jest coraz silniejszy, nie obudziłoby pewnego uczucia goryczy.

„Być może, iż niedalekie już są te czasy, kiedy społeczeństwo rosyjskie zrozumie swe słowiańskie obowiązki wobec braci słowiańskiej, kiedy ocknie się ze swej nieświadomości wobec posuwania się wroga niemieckiego, który jest groźniejszy dla nas od „niebezpieczeństwa żółtego". Mowa tutaj nie o jakimś podboju ziemi rosyjskiej za pomocą siły zbrojnej, lecz o stopniowem, systematycznem, uporczywem jak zmora, przenikaniu żywiołu niemieckiego we wszystkie zakątki ziemi rosyjskiej, kiedy nasz przemysł, handel, administracya znajdą się w rękach niemieckich. Czembardziej polityki „rosyjskiej" będzie się trzymał rząd, tembardziej nieuchronny będzie ten wynik".

Następnie prof. Pogodin streszcza broszurę p. Werguna pt.: „Niemiecki *Drang nach Osten* w cyfrach i faktach", poczem robi uwagi następujące: „Podbić Rosyę jest to rzecz i trudna, i kto wie, może nawet bezowocna, lecz postawić ją w zupełnej zależności ekonomicznej od siebie, zapełnić wszystkie jej najlepsze miejscowości swoimi kolonistami, którzy nie będą nawet rozumieli języka rosyjskiego, obsadzić jej najwybitniejsze stanowiska swoimi ludźmi, wszystko to jest łatwe do osiągnięcia. Ta ślepota, którą Bóg nawiedził nas w ostatnich dziesięcioleciach i która nie ustała i teraz, po wszystkich naszych niepowodzeniach, jest najlepszą rękojmią powodzenia dla polityki niemieckiej. Anarchia, która przedostała się do całego życia rosyjskiego, awantury zamiast polityki zewnętrznej, upadek kultury, wywołany ogólnem odzwyczajeniem się od pracy, wzajemną nieufnością, strasznem ubóstwem — są zgubne i dla Rosyi i dla całej Słowiańszczyzny. Powinniśmy zjednoczyć się, aby utrwalić w naszej ojczyźnie dawno naruszoną równowagę i porządek, obowiązani jesteśmy wobec całej Słowiańszczyzny pogodzić się z Polską, a biurokracya, która zaprowadziła Rosyę w bagno, powinna oddać swą rolę przewodnika rozumniejszym i kompetentniejszym żywiołom".

Rozsypuje się wszystko.

Strajk dyplomacyi rosyjskiej.

Zdawałoby się, że do posady tak przykrej, ale też ważnej i zaszczytnej, jak pierwszego komisarza do rokowań pokojowych z Japonią, cisnąć się będą dyplomaci rosyjscy dla zaskarbienia sobie sławy, tudzież zasług u cara i ojczyzny. Stało się jednak przeciwnie — i historya to arcyciekawa, a opowiada ją berlińska *Post*, której w tego rodzaju rzeczach całkiem zawierzać można.

Szczególne to były okoliczności, że ostatecznie ambasador w Rzymie hr. Murawiew, mianowany został owym komisarzem. Kiedy już wiadomem się stało, że gabinet rosyjski na seryo skłonnym jest do rokowań pokojowych, dawali zarówno rosyjscy, jak i zagraniczni dyplomaci do zrozumienia, że przynajmniej teraz roztropnie postępować, a nadewszystko odpowiednich delegatów wybrać należy. A ponieważ zrazu na Wittego prawie ze wszystkich stron i jednomyślnie wskazywano, jako na najodpowiedniejszego, powzięto na dworze podejrzenie, które się tem bardziej wzmagało, gdy rosyjscy przedstawiciele za granicą, jak hr. Benkendorf, Izwolski i t. d. usilnie kandydaturę Wittego popierali. Na odbytej przeto w obecności cara naradzie w Carskiem Siole postanowiono pominąć tę kandydaturę. Zapytywano więc innych ambasadorów, o których mowa na tę posadę być mogła — ale wynik okazał się zdumiewający: żaden z nich nie chciał jechać do Waszyngtonu. Nawet Nelidow, którego dzięki instancyi wpływowych Francuzów ministerstwo spraw zagranicznych wielce forytowało, odmówił ostatecznie, zasłaniając się tem, że nie znosi podróży morskiej. Po długich certowaniach i kiedy okazał się mus do pospieszenia się z poczęciem rokowań pokojowych, namówił wreszcie rząd ambasadora Murawiewa, że przyjął posadę komisarza do rokowań w Waszyngtonie.

Chwiejność u góry.

Petersburski korespondent berlińskiej *Vossische Ztg.* donosi: Dowiaduję się z pewnego zazwyczaj źródła: W *Prawitielstwiennym Wiestniku* z 4 bm. miał ukazać się manifest carski, wzywający ziemstwa i miasta, aby wybrały i przysłały do Petersburga prawdziwie rosyjskich i prawosławnych ludzi po jednym na każde miasto i po dwóch na każde miasto gubernialne. Termin ukończenia wyborów naznaczono na d. 14 lipca. Zgromadzenie to miało się zająć jedynie uregulowaniem wewnętrznych stosunków. W ostatniej chwili jednak cały gotowy już nakład odnośnego numeru *Prawitielstwiennego Wiestnika* wycofano z drukarni i zniszczono. Kto i dlaczego to uczynił, nie wiadomo.

Wiadomość ta może jest mylną, ale zupełnie licuje z tem, co się dzieje na dworze carskim.

Ta chwiejność, ta bezradność zupełna odbija się także w wiadomem odnowieniu posady szefa generalnego sztabu. Kiedy minister Kuropatkin odjechał na Daleki Wschód, aby objąć naczelne dowództwo, mianowano na jego miejsce ministrem Sacharowa, szefa sztabu generalnego, ale ta posada została opróżnioną. Teraz odnowiono posadę szefa generalnego sztabu i poruczono ją gen. Palicynowi. Zachodzą tu dwie szczególne okoliczności.

Po pierwsze nadano nowemu szefowi prerogatywy, jakich żaden jego poprzednik nie posiadał. We wszystkich jeneralnego sztabu i pogotowia wojennego dotyczących sprawach podlega on bezpośrednio carowi; zostaje oraz stałym członkiem rady dla obrony kraju, bierze udział we wszystkich posiedzeniach najwyższych władz rządowych i głosuje we wszystkich sprawach, wchodzących do kompetencyi sztabu jeneralnego. Tak więc jen. Rediger będzie tylko malowanym ministrem wojny.

Powtóre minister Rediger jest ścisłym przyjacielem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, byłego szefa sztabu jazdy i jej inspektora, piastującego też urząd szefa rady dla obrony kraju. Nominacyą jen. Palicyna z takiemi prerogatywami oddano zatem ster całej administracyi wojskowej w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi. Nowy minister wojny Rediger nie będzie mógł działać samoistnie, podczas gdy jen. Palicyn we wszystkich pogotowia wojennego dotyczących sprawach będzie szedł za wskazówkami swego dawnego przełożonego w kawaleryi. Tak więc w organizacyi pogotowia wojennego nastała nowa era — mikołajsko-mikołajewiczowska!

Mongolia przeciw Rosyi.

Dotychczas budowała Rosya na książętach mongolskich, których posiadłości tuż się stykają z polem wojny w Mandżuryi, jak na Zawiszy. I to się zmieniło! *Nowoje Wremia* donosi, że z początkiem maja władza naczelna w granicząсych z widownią wojny księstwach mogolskich przeszła na księcia Gorlo południowego, który pod wpływem japońskim a zatem antirosyjskim pozostaje, podczas gdy dotychczasowy prezes związku książąt mongolskich, zmarły w marcu książę Dżalaichi Rosyanom sprzyjał. Władza tego prezesa jest bardzo znaczna, gdyż wszystkie rozkazy rządu chińskiego idą przez jego ręce i on też rządowi chińskiemu składa relacye urzędowe, np. co do naruszenia neutralności. Nowy prezes związku już np. ignorował, że d. 15. kwietnia silny rekonesans japoński o dziewięć kilometrów od jego namiotu nocował.

Rewolucya silniejsza od rewolucyonistów.

Z pewnym bawiącym w Londynie członkiem rosyjskiej partyi rewolucyjnej miał rozmowę jeden z redaktorów *Morningpost* o rokoszach w marynarce rosyjskiej i związku ich z partyą rewolucyjną. Rosyanin oświadczył, że specyalnych wiadomości co do rokoszu nie posiada, wszelako na podstawie pewnych relacyj przewódzcy ruchu rewolucyjnego już od 6 miesięcy mieli to przekonanie, że osada floty czarnomorskiej i niektórzy jej oficerowie do rokoszu są gotowi. „Czy ten cios dla rządu był przez rewolucyonistów urządzony, nie wiem, ale już od wielu miesięcy wiedzieliśmy, że propaganda nasza na plewną padła glebę.

„Mnóstwo oficerów i majtków floty czarnomorskiej przeniesiono do przygotowywanej floty Rożestwieńskiego, a na ich miejsce przysłano marynarzy przeważnie z wybrzeży Bałtyku, zwłaszcza Łotyszów — a między tymi nie było może ani jednego, któryby do jednego z dążących do obalenia rządów teraźniejszych nie należał. Nam tylko dziwno, że już dawno przypadek podobny do zabiciamajtka Omelczuka nie padł iskrą do tej beczki prochu".

Na pytanie, czy to początek rewolucyi, odpowiedział Rosyanin: „W wielkim ruchu politycznym trudno mówić o początku a końcu. Jeżeli chcesz pan zrozumieć zajścia w Rosyi, to zważ, że rewolucya silniejszą jest od rewolucyonistów, tj. że jakkolwiekby przewódcy rewolucyi i towarzystw rewolucyjnych wypadkami kierowali, w pewnym je kierunku pchali i opanowywali, to zawsze jest jedna siła, mocniejsza od wszelkich kierowników i wszelkich stowarzyszeń, siła, której żaden przewódca, żadne stowarzyszenie opanować nie zdoła, a to wzdymająca się coraz bardziej fala gniewu ludu przeciw panowaniu brutalnemu, którego głową z imienia jest car".

„Potemkin".

Tuż za wiadomością, że „Potemkin" w pobliżu Feodozyi został w powietrze wysadzony, nadeszła wczoraj druga, że miasto w płomieniach, a żołnierze załogi plądrują, a nadto trzecia, że drugi torpedowiec przyłączył się do rokoszan, a jak dzisiaj donoszą, jeden z tych, które w pościg za „Potemkinem" wysłane zostały. O eskadrze adm. Kriegera słych zaginął, choć miała być w Sebastopolu, więc o parę godzin jazdy od Feodozyi. Zapewne Krieger unikać będzie strasznego tułacza, aby reszta eskadry nie przyłączyła się do rokoszu, podobnie, jak donoszą z Konstantynopola, że wielki rosyjski okręt stacyjny „Zaporożec", który miał przed wyjazdem do Bosforu ewentualne pojawienie się „Potemkina" sygnalizować, musiał nawrócić, ponieważ komendant nie ufał załodze".

Wczoraj nadeszła do Odessy wiadomość, że „Potemkin" opuścił wczoraj o g. 3 popołudniu port Feodozyi. Rokoszanie usiłowali zatrzymać statek węglowy, ale wojsko dało ognia (?) do „Potemkina" i zraniło 5 majtków, wskutek czego „Potemkin" zaniechał zamiaru zabrania węgla. Później ukazał się niedaleko portu parowiec angielski, „Potemkin" poszedł w ślad za nim i zabrał mu część jego ładunku węgla, poczem go puścił i na pełne morze wypłynął. Czując się przeto bezpiecznym, kontrtorpedowiec, ścigający „Potemkina", zawinął wczoraj do Feodozyi i nabrawszy węgla, puścił się w dalszą drogę. Załoga jego złożona z samych oficerów marynarki. Okręt ma rozkaz albo zmusić „Potemkina" do poddania się, albo wysadzić go w powietrze — jeśli się na to odważy.

Köln. Volksztg. (na której doniesienia zwykle spuścić się można) donosi z Odessy: Zbiegowie z Feodozyi opowiadają, że na całym Kaukazie wybuchło powstanie. Załoga bateryj nadbrzeżnych w Feodozyi odmówiła strzelania na „Potemkina". Komendant kazał przywódców buntu uwięzić. Zbuntowani żołnierze zniszczyli wszystkie ruchomości w koszarach. 5000 rezerwistów przyłączyło się do rokoszu. Pułkownik tego pułku, do którego należeli powołani rezerwiści, zastrzelił się. Ludność ucieka masami.

W Odessie krążą uporczywie pogłoski, że w w Noworosyjsku cała załoga z wyjątkiem oficerów okrętu wojennego „Katarzyna Wielka" przyłączyła się do rokoszu. W Noworosyjsku oczekują z wielkiem przerażeniem przybycia „Potemkina".

Gdzie się znowu pojawi „Potemkin", nie wiadomo. Miał wyruszyć do Trebizondy. *Localanzeiger* berliński donosi z Konstancy: Marynarz Konstantinow, który uciekł z „Potemkina", opowiada, że na tym okręcie dzierżą komendę trzy osoby cywilne. Okręt ten nabrał dużo węgla i zamierza bombardować nadbrzeżne miasta rosyjskie. Stronnictwo rewolucyjne ma pewność, że wszystkie wojska lądowe i morskie zbuntują się. Z Konstantynopola donosi *Localanzeiger*, że załoga „Potemkina" zaangażowała z pewnego angielskiego parowca kapitana I. klasy na swego przewodnika i zapewniła mu dotychczasową płacę. Jak słychać, posiada „Potemkin" dużo amunicyi.

Admirał Czuchnin.

Admirał Czuchnin, właściwy dowódca floty czarnomorskiej, przybył już z Petersburga do Sebastopola i gdy adm. Krieger nieudolnym się okazał, sam obejmie komendę, aby „Potemkina" albo zmusić do powrotu albo go zatopić, aby portów nie plądrował. Czuchnin nakazał obsadzić

6

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

XII.

1 stycznia.

Głośna, wesoła muzyka, rozbrzmiewająca wewnątrz pancernika, obudziła mnie o świcie. Zamiast zwykłej, codziennej pobudki porannej, grała dziś cała orkiestra, witając Rok Nowy.

Gdzie właściwie się znajduję? W mojem życiu tak często zmieniałem miejsce zamieszkania, iż nieraz zdarzało mi się, że w pierwszej chwili po obudzeniu nie byłem pewnym, gdzie jestem... Elektryczne światło, które mechanicznie rozpalam, oświetla mi ciasną kajutę, czerwonym pluszem wybitą, pełną czerwonych kamelij; gałązki a nawet całe ich pęki stoją w wazach bronzowych. A boginie o łagodnych twarzach w złotych sukniach siedzą ze spuszczonemi oczyma obok mego łóżka — jak w świątyni zakazanego miasta, w której przed trzystu laty mieszkały.

Ach! tak... To jest mój pokój na „Redoutabie"... Przyjeżdżam z Chin, a znajduję się w Japonii...

Ktoś puka do moich drzwi: jeden po drugim przychodzą marynarze, którzy już wstali, aby mi ze sztywnym wojskowym ukłonem życzyć szczęśliwego Nowego Roku.

Jutrzenka rumieni horyzont, lecz jakżeż długo trwała, zanim się rozjaśniło. Dopiero w godzinę potem mogłem pogasić światła elektryczne. Otwieram okno: przedemną leży Japonia, spowita w mgły na pół perłowe, na pół różowe i wydaje mi się bardziej dziwną, bardziej obcą, bardziej japońską, niżeli wszystkie obrazki na wachlarzach i porcelanie; Japonia przed wschodem słońca, Japonia, której zaledwie sylweta przebłyskuje przez srebrzyste opary, sprawia wrażenie widma w noc księżycową. Tuż przedemną lśni się woda jak zwierciadło, odbijające różowe promienie a dalej przechodzi morze w perłową roztocz, gubiącą się w oddali w białych, nieuchwytnych mgłach. Różowe opary, podobne do delikatnego kwiecia hortenzyi, osłaniają wszystko na brzegu i nad brzegiem, a dalej, ku górze, rysują się, zawsze w różowem, srebrem przetykanem przeźroczu, grupy drzew, skały o fantastycznym rysunku i góry, a raczej widma skał i gór, gdyż widać tylko ich szczyty, wznoszące się zuchwale ostremi iglicami w niewidzialne niebo. Patrzący nie jest pewnym, czy wszystkie te mgliste rzeczy rzeczywiście istnieją, obawia się, aby oddechem nie rozwiał przecudnego obrazu. Powietrze jest ogromnie łagodne; prawie nieruchome, przesiąknięte wonią morza i zapachami owych kadzideł, których codziennie całe stosy spala się na grobach i ołtarzach zmarłych. Właśnie przejeżdża jedna dżonka, zupełnie starożytna, z archaistycznym żaglem i triremą; bez szelestu posuwa się po bajecznej, perłowej, kwieciem posypanej roztoczy i staje się coraz większa, im bardziej gubi się w mgłach; możnaby ją wziąć za widmo statku, gdyby nie odrzynała się kolorem różowym od bladoróżowego tła.

Godzina dziewiąta. Słońce wypiło już wszystkie mgły i grzeje tak silnie, jakby to był już miesiąc maj. Admirał wysyła mnie do złożenia w jego zastępstwie życzeń gubernatorowi japońskiemu; ubieram się w mundur galowy i za chwilę łódź okrętowa wiezie mnie przez fale, teraz już na ciemny niebieski kolor zabarwione.

Po ulicach suują się już tłumy Japończyków w odświętnych strojach.

Mam wynająć dwóch laufrów do mojej dinriszy: jako francuski oficer, składający urzędowe wizyty, muszę występować z okazałością. Trudno jednak będzie o laufrów; dziś w dzień Nowego Roku panowie laufrzy także składają wizyty i oddają swoje karty. Przypadkiem tylko udało mi się wydostać dwóch i pędzę całą siłą ich nóg.

Jakże rozkosznie śmiesznym i ładnym jest dzisiaj tłum! Ludzie uśmiechając się i raz poraz kłaniając, wypełniają sumiennie tysiące obowiązków tradycyjnej grzeczności, przepisanej na dzień Nowego Roku i przez całą drogę mówią sobie komplementy z wprawą, która nam jest nieznana. Całe grupy dziewcząt przebiegają ulicami tak szybko, ile im na to pozwalają sandały, przywiązane do nogi wstążką, idącą między palcem wielkim a drugim; ubrane są w suknie najjaskrawszych kolorów, a bukiety ze sztucznych kwiatów podnoszą ogrom ich fryzur z dziwacznych splotów. Zachwycające dziecięta, z kociemi oczami, kręcą się, trzymając się za ręce i z napuszonemi minami; suknie ich także barwne i długie, a we włosach wstążki. Nawet panowie tragarze i panowie laufrzy są w wielkiej gali; mają suknie z niebieskiego płótna nowego, jeszcze sztywnego, przyozdobione na plecach i piersiach napisami z dużych, białych liter; każdy ma w ręku swoje karty wizytowe, które po drodze rozdaje swoim klientom.

Staję przed domem nowym, zbudowanym w stylu europejskim; wejście do niego zabarykadowane kilkudziesięcioma dinriszami, oczekującemi gości: oto jest pałac gubernatora, który w haftowanym fraku przyjmuje nas z banalnym uśmiechem francuskiego prefekta.

Po wielkim objedzie oficerskim u admirała zrzucam szybko mundur, powracam do miasta i mieszam się w tłum japoński.

Wszystkie ulice Nagasaki przybrane są girlandami, które niemal łączą się ze sobą. Wzdłuż wszystkich małych, starych i nowych domków drewnianych ciągną się zielone festony z sitowia i paproci. Nad drzwiami każdego domu wisi dziwna wiązanka, złożona ze skorupy homara, dwóch łupin jajowych i trochę zieleni. Zdaje się, że jest to tradycyjna, symboliczna, niezmienna dekoracya na dzień Nowego Roku.

Pośród tych nieskończonych festonów i girland tłum w blaskach zimowego słońca śmieje się i bawi; ładniutkie, blade, filigranowe dziewczęta, starsze kobietki z ogolonemi brwiami i na czarno polakierowanymi zębami pozdrawiają się i kłaniają sobie, ile razy się spotkają, jak gdyby to spotkanie każdym razem było najszczęśliwszą niespodzianką; panie, które na rogu ulicy noskami się zderzą, stoją całemi godzinami naprzeciw siebie i omal nie połamią sobie grzbietów z powodu ciągłych ukłonów, żadna bowiem nie chce okazać się mniej grzeczną i pierwsza zaprzestać kłaniania.

Wszyscy wszystkim składają wizyty. Gospodarstwo przyjmują gości noworocznych najczęściej w przedsionkach; w małych, białemi matami zasłanych halach stoi miseczka z charakterystycznymi cukierkami, obok niezbędnej bronzowej fajerki, napełnionej żarzącymi się węglami, od których panie zapalają swoje małe fajeczki. Z nieprawdopodobną zwinnością języka paplają swoje komplementy, ciągle się kłaniając, potem ceremoniując się bez końca, biorą swemi spiczastemi palcami jeden cukierek, w kształcie ptaka lub kwiatu, dla nas zupełnie nie do jedzenia i wreszcie odchodzą dalej, ukłoniwszy się jeszcze na ulicy kilkanaście razy.

O... Moje małe kocię także składa wizyty... Moje małe kocię, jak wszyscy dorośli ludzie, spełnia obowiązki grzeczności... Nie, kto tego nie widział, z jaką panna Deszcz-kwietniowy godnością siedzi w dinriszy, trzymając w ręku karty wizytowe, tak lilipucie, jak ona sama, kto tego nie widział i nie otrzymał od niej ceremonialnego ukłonu, ten nie może mieć pojęcia o wdzięku i uroku dwunastoletniego dziewczęcia, posiadającego dyplom tancerki i dobrych obyczajów...

Cały ten zabawny ruch uliczny, ozłocony promieniami słońca, uwydatniający mi jeszcze silniej jaskrawość strojów, niedopuszczał smutnych myśli, jakie każdego Nowego Roku mnie nachodzą; nie są one jednak daleko, z pewnością wiszą gdzieś w powietrzu i ujść im nie zdołam. I oto już są i pozdrawiają mnie, jak starzy przyjaciele, których niestety zna się zbyt dobrze. Wchodzę do starej, cichej dzielnicy, sąsiadującej z olbrzymiem miastem zmarłych; rzadko tu już spotkać przechodzącą dziewczynę, która blaskiem swej sukni świątecznej barwi i ożywia na mgnienie oka starożytne rzeźby z drzewa i jeszcze starsze granity. Nagasaki kończy się u stóp gór, zasianych świątyniami i grobami i tworzących w około miasta

okręty świeżą załogą i oraz kilku nowych oficerów dać na okręty. Wysłał też cztery kontrtorpedowce, aby zatopiły „Potemkina".

Handel odeski.

Berl. Localanzeiger donosi, że z powodu strat w porcie, wywołanych pożarem w Odessie, wszyscy eksporterzy zboża musieli ograniczyć swoje operacye. Wywóz zboża za granicę odbywa się częściowo przez Cherson, a częściowo przez Nikołajew i Feodozyę. Wiele interesów bankowych znajduje się w jak najtrudniejszem położeniu. Parowce węglowe czekają w porcie na sposobność, aby mogły wyładować swój ładunek. Lloyd tryesteński puszcza swoje okręty tylko do Warny. Przedsiębiorstwa asekuracyjne nie chcą płacić żądanych odszkodowań, gdyż suma tych odszkodowań wynosi przeszło 1½ miliona rubli.

Korespondencye.

Warszawa 6 lipca.

(Teatr warszawski w Wilnie. — Cenzura. — Z pobytu teatru lwowskiego w Kijowie).

Wczoraj nasz teatr Rozmaitości dał pierwsze od lat 42 przedstawienie polskie w Wilnie. Telegramy do gazet porannych stwierdzają wielkie powodzenie, entuzyazm, owacyę kwiatową dla pań z teatru, tj. p. Tekli Trapszowej, Marcello-Palińskiej i Ludowej. Na ten powrót języka polskiego do stolicy Litwy wybrane zostały na pierwsze przedstawienie: „Mąż i żona" Fredry (ojca), „Czyja wina" Sienkiewicza i „O Józię" Bałuckiego.

Mniejsza o to, że wybór nie świetny. „Mąż i żona" nie posiada wcale charakteru późniejszych sztuk Fredry, tak na wskróś polskich, jest widocznem naśladownictwem obczyzny z niesmacznem zakończeniem i właściwie z jedną tylko dobrą rolą, mianowicie bezczelnej subretki; „Czyja wina", tak samo zresztą jedyne większe dzieło dramatyczne Sienkiewicza „Na jedną kartę", dowodzą, że znakomity nasz pisarz bardzo trafnie sam siebie ocenił, porzuciwszy pole dramatyczne — „O Józię" jest nieznaczną bluetką sceniczną. Więc nie uraczono braci Litwinów, stęsknionych polskiej mowy na scenie, zbyt pożywną strawą.

Przytem, jak widzimy z innych wiadomości, cenzura wileńska robi gorsze jeszcze szykany, aniżeli u nas w Warszawie. Dozwolono wprawdzie na przedstawienie „Mazepy", ale tylko wyjątków, tak że całość obciętą zredukowano do dwóch aktów. Aktorzy tak skancerowanego Słowackiego wcale grać nie powinni. Już w Warszawie król Jan Kazimierz w „Mazepie" nazywa się na afiszu „księciem", autor zaś występuje pod inicyałami: „J. S.", bo nie był b ł a h o n a d j o ż n y m, więc przez pewien czas został całkiem zakazanym, nawet z nazwiska. A ponieważ ten ostracyzm istniał w czasach, kiedy różnemi dopiero staraniami wprowadzono „Mazepę" do teatru (zdaje mi się, że za staraniem prezesa Muchanowa), więc ta dzika chińszczyzna konserwuje się do dziś i nie ma rady, aby na afiszu wypisać pełne nazwisko Słowackiego, a z nim króla Jana Kazimierza.

Czarny azyatyzm cenzury idzie tak daleko, że według dawnego, a nie zmienionego dotąd okólnika, nie wolno na scenie żadnego króla polskiego wystawiać. Postanowienie to trwa w całej pełni. W ostatnich czasach jeden z autorów, napisawszy świeżo sztukę, napróżno starał się, aby w niej ukazać króla Stanisława Augusta. Nie! Okólnik nie został zmieniony, a więc na afiszu będzie figurował: „Kanclerz"... Ciekawym — gdyby komu przyszło na myśl udramatyzować ostatnie wypadki odessko-czarnomorskie (temat wdzięczny do olbrzymiej farsy!) — jakiem nazwiskiem przechrzciłaby cenzura „Kniazia Potemkina"?... I nie dość tego! W Warszawie, pomimo tych karykaturalnych obrzynków, „Mazepa" idzie mniej więcej w całym tekście. Ale dla Wilna obmyślano inne jeszcze szykany, a to co może być w Warszawie, jest dla Wilna niebezpieczne!... Idea wszechpaństwowa, tak jedynie pojęta, przez podobne stwierdzana przepisy i za pomocą takich ludzi, jakich widzimy na stanowiskach cenzorów — do takich mogła doprowadzić rezultatów.

Pomimo to jednak, pomimo nieświetnego wyboru sztuk, szykan cenzury i sezonu ogórkowego, teatr polski w Wilnie ma szalone powodzenie, tak moralne jak kasowe. Można też być pewnym, że w razie otrzymania koncesyi stała a dobra scena polska miałaby tam również warunki dobrego żywota. Wilno jest na wskróś polskie – oczywiście poza żydami i napływową ludnością czynowniczą — i bardzo patryotyczne. Nietylko miasto, ale i prowincya wspierałaby scenę w sposób poważny. Tak było dawniej i tak byłoby niezawodnie teraz...

Wilno — to nie Kijów!... Trzeba znać jedno i drugie miasto, aby czuć całą różnicę pomiędzy niemi. Ludność polska w Kijowie liczebnie nie wiele jest mniejsza od wileńskiej. Niema sklepu, restauracyi i kawiarni, gdzieby nie mówiono po polsku. Ale kontyngens polski składa się tu z innego elementu. Są to prawie wszystko ludzie, zajęci tylko interesami. Potrzeb duchowych, wykształcenia literackiego, aspiracyj artystycznych bardzo mało. I dlatego to teatr lwowski nie zaznał w Kijowie tego powodzenia, jakiego się spodziewano i na jakie zresztą zasługuje. Przy tem popsuł mu interesa p. Bolesławski, niefortunny przedsiębiorca z czwartorzędną zbieraniną, który psuje teraz dalej interesa wszelkich następców w Żytomierzu, Berdyczowie — i gdziekolwiek mu psuć pozwolą. A trzeba wiedzieć, że geszefciarz kijowski nie bardzo zna różnicę pomiędzy teatrem lwowskim a trupą p. Bolesławskiego. I dlatego to pierwszych parę przedstawień było prawie pustych, teatr, mieszczący około 1200 osób, miał ich połowę, czasem nie tyle nawet.

Dopiero w końcu pobytu poprawiło się nieco. Przyszło trochę więcej ludzi. Zgotowano owacyę, były i kwiaty. Urządzono nawet wspólne zebrania, by się: „lepiej poznać". I to się całkiem udało. Przy końcu zebrania podniecony lwowianin chodził od jednego kijowianina do drugiego, ściskał go i mówił ze łzami w oczach:

— Coby to było, gdyby we Lwowie był Dniepr!

A drugi równie rozczulony kijowianin chodził po sali i wołał:

— Coście wy z nas zrobili! coście wy z nas zrobili!

Są to niewątpliwie piękne symptomaty, ale teatr i każdy liczyć się zmuszony z warunkami materyalnymi przedsiębiorca teatralny, musiał już teraz, po tej próbie przyjść do przekonania, że Kijów powinien zostać uprzedzony o przyjeździe teatru, dobrze zostać poinformowany o wartości trupy — a przytem musi przybyć w odwiedziny w dobrym sezonie, najlepiej podczas kontraktów. Znając zaś zupełnie dobrze gust kijowski, można przepowiedzieć z największą pewnością, że przedewszystkiem dobra operetka miałaby tam szalony sukces. A cóż dopiero, gdyby się postarano o ładną jej ilustracyę.

Największą zaś plagą dla większych miast litewskich i rusińskich i dla przyszłych tamże trup polskich są przedsiębiorcy fuszerzy, kompromitujący z góry wszelką scenę i wszelką sztukę polską.

Michał.

Rzym 5 lipca.

(Siedmdziesięciolecie Piusa X. — Sezon martwy w Rzymie. — Kanikuła. — Villa Borghese. — Dary Danaów.)

Pius X. dosięgnął w zeszłym miesiącu wieku psalmisty. Urodzony w czerwcu 1835 r., wstąpił na tron apostolski w tym samym wieku, co i jego poprzednik. „Skoro nie może być odemnie oddalony ten kielich goryczy i muszę go wychylić, niech się dzieje wola Pana — przyjmuję wybór!" Te słowa wypowiedział 4 sierpnia 1903 kardynał-patryarcha wenecki, Giuseppe Sarto, gdy kardynał-dziekan, Oreglia di Santo Stefano, oświadczył mu, że otrzymał 50 głosów i zapytał, czy przyjmuje wybór.

Gdy się po świecie rozeszła wiadomość, że mons. Sarto przybrał imię Piusa, sądzono, że nowy papież wstąpi w ślady Piusa IX. i nie będzie rządził w duchu Leona XIII. Ojciec św. wszakże przy wyborze imienia nie powodował się tyle zasadami, ile raczej uczuciem. Oto jeden z jego poprzedników, który w Wenecyi został obrany papieżem, przybrał imię Piusa V. Kto poznał bliżej teraźniejszego papieża, przekonał się, że jest on człowiekiem bardzo uczuciowym i pod tym względem przypomina Piusa IX. Znamionuje go wielka skromność i niewymuszona prostota. Gdy nowego papieża pytano, czy chce zatrzymać w służbie kucharza swego poprzednika, czyli też przyjąć nowego, odpowiedział Pius żartobliwie: „Czyż dla zgotowania półmiska maccaroni potrzeba utrzymywać własnego kucharza?" Na tronie papieskim Pius wcale się nie zmienił. Proboszcz w Salzano pozostał tak samo skromnym, jakim był kapelan w Tombolo. Biskup mantuański nie był innym od kanonika w Treviso. Papież, jako głowa chrześcijaństwa, jest tak samo cichym i mało wymagającym, jak nim był patryarcha wenecki. Przez całe życie miał i ma Pius X. otwarte i bardzo przystępne serce dla prostaczków i ludzi, żyjących w nędzy. Dzielił się z nimi w Wenecyi ostatnim kęsem. Dobroć bezgraniczna, słodycz i szlachetność serca są najbardziej znamiennymi rysami charakteru Piusa X.

Rzym pusty, wyludniony; sezon silnie uwydatnił swe piętno na życiu tutejszem. Hotele puste, okna w pałacach pozasłaniane, bramy zatarasowane. Opustoszały szkoły, wszechnice; młodzież wyjechała do letnich siedzib w górach Albańskich, Sabińskich i Abruzzach. Kollegium polskie przeniosło się do swej willi „Cinque" w Albano Laziale, klerycy OO. Zmartwychwstańców mieszkają przez lato w okolicach, gdzie przebywali Owidyusz (Sulmo-Solmona) i Horacy (Sabinum) i cesarz Neron (Sublaqueum-Subiaco) mianowicie w położonej na stromej skale Mentorelli, której klimat przypomina Zakopane.

Życie w stolicy słabem tylko bije tętnem. A i ci, których losy zmuszą do pozostawania w ciągu najbliższych 3 miesięcy na rozpalonym bruku rzymskim, przez dzień, po godzinach pracy, sypiają. W czasie kanikuły w miastach włoskich rzadko spotyka się za dnia przechodniów ulicznych. Dopiero po zachodzie słońca, o późnym zmroku ożywiają się nieco ulice, place, teatry, ogrody, kawiarnie itd. Ruch ustaje około 1—2 godziny w nocy. Dopiero w początku października życie wraca na normalne tory.

Przed skwarem słonecznym chroni się ludność rzymska w cieniu prastarych drzew Villa Borghese, przezwanej obecnie Villa Umberto I (lud nowej nazwy nie uznaje). Jestto jedyny w Rzymie wielki park, oddalony od centrum miasta o 25 minut drogi. Jedzie się tam przez Corso, piazza del Popolo, dalej w pobliżu Tybru, gdzie przy Ponte Milvio Konstantyn Wielki odniósł pamiętne zwycięstwo. Rodowity Rzymianin wskazuje Polakowi na „Villa Poniatowski". Tak, w drodze do Borghese spotyka się wielkopańską, letnią siedzibę. Tam przemieszkiwał niegdyś bratanek króla Stanisława Augusta. Dziś ta siedziba podzielona między kilku właścicieli, a tylko w tradycyi zachowała się wspólna nazwa.

Do „Villa Borghese" prowadzi brama w czystym stylu egipskim. W ogrodzie tym, niegdyś prywatnym, używali wypoczynku potomkowie jednego z pierwszych i najzamożniejszych rodów rzymskich. Park co do rozmiarów jest 15 razy tak wielki, jak lwowski ogród Pojezuicki. Nasz park Stryjski jest miniaturą tego ogrodu. Zdobią go świetnie naśladowane ruiny starorzymskie, statuy, wodotryski itp. Prześliczne aleje, przestronne niwy, zielone pagórki i gaje szumiące przypominają nasze wiejskie krajobrazy. Brak tam tylko ptasząt świergotliwych i twarzy sarmackich.

W parku znajduje się pałacyk zwany „Casino", gdzie można oglądać mnóstwo zabytków starożytności. Polaka interesuje osobliwie obraz, przedstawiający grupę rycerstwa polskiego, z Ossolińskim na czele, wjeżdżającego do Watykanu przez plac św. Piotra. Te stare zbroje polskie, barwne, zamaszyste kontusze, strojne karabele i pyszne kołpaki dziwnie nastrajają dziś duszę polską, którą losy zagnały pod modre lazury nieba włoskiego... Wspomnienia odległej przeszłości rozprasza nowoczesny grobowiec, który koronuje jeden z pagórków willi. Pod tym grobowcem spoczywają zwłoki Polaków, którzy podczas zajęcia Rzymu (w r. 1870) polegli na tem miejscu śmiercią bohaterską.

Villa Borghese całym swoim typem przenosi nas w czasy odległej przeszłości. Nie umiano jednak uszanować tego typu. Na tle drzew prastarych rażą białe kontury nowiuteńkiego pomnika Goethego, z którym w niewielkiej odległości sąsiaduje Wiktor Hugo. Jestto taka sama profanacya tych miejsc, tradycyą uświęconych, jaką jest rzezanie nazwisk turystów na prastarych zabytkach sztuki. Wspomniane pomniki są darami Niemców i Francuzów. Czemuż prawy Rzymianin nie powiedział na ich widok: *Timeo Danaos et dona ferentes?* Jeszcze pomnik W. Hugo ma pewną wartość artystyczną, choć z drugiej strony jest utworem czysto nowoczesnym. Ale Goethe, poronione dzieło rzeźbiarza pruskiego!... Rzymscy kołtuni, chełpiący się tradycyjną nazwą *senatus populusque romanus*, zapragnęli całą willę „Umberto I" przyozdobić statuami nowoczesnych „wielkości". Na szczęście ozwały się potężne głosy protestu przeciw tej profanacyi. Pierwszy wystąpił cudzoziemiec, prezydent m. Brukseli, dr. Buls, autor dzieła „Esthétique des Villes", który nazwał innowacye w Villa Borghese „profanacyą zabytków przeszłości". W ślad za nim poszedł najwybitniejszy esteta włoski, krytyk artystyczny *Giornale d' Italia*, Diego Angeli. Jest nadzieja, że te poważne głosy wpłyną na decyzyę rzymskiej rady municypalnej, że nietylko nie będzie się „zdobiło" Villi Borghese w pomniki nowoczesnych wielkości, ale też i nieudałe posągi Goethego i Huga przeniesione zostaną na inne, tym utworom odpowiadające miejsca.

K. Roszczyc.

W lipcu odbędzie się w Rzymie ogólna kapituła OO. Zmartwychwstańców dla wyboru generała i prokuratora Zakonu, gdyż dotychczasowi O. Paweł Smolikowski i ks. Marszałkiewicz złożyli godności. Podobno administracyjne sprawy i nieporozumienia z domami Zakonu w Ameryce — jak donosi rzymski korespondent *Gazety lwowskiej* — wywołały to przesilenie.

Kronika.

Lwów, dnia 8 lipca 1905.

Kalendarzyk.

W niedzielę 9 lipca Jana z Dukli. — Gr. kat. Dawyda Ftes. — Kal. słow. Strachota.
Wschód słońca 4·16, zachód 7·56.

W poniedziałek 10 lipca Amalii Panny. — Gr. kat. Samsona — Kal. słow. Radziwoja.
Wschód słońca 4·16, zachód 7·53

We wtorek 11 lipca Pelagii M. — Gr. kat. Kyra i Joana. — Kal. słow. Olga św.
Wschód słońca 4·17, zachód 7·52.

We środę 12 lipca Henryka. Kr. — Gr. kat. Petra i Pawła. — Kal. słow. Tolimira bł.
Wschód słońca 4·18, zachód 7·50.

Wczorajszy numer *Gazety Narodowej* otrzymał przez omyłkę liczbę porządkową 158 zamiast **153**.

— **Z uniwersytetu lwowskiego.** Wydział filozóficzny lwowskiego uniwersytetu, który wyjednał u ministerstwa oświaty zatwierdzenie ustępującego profesora języka i literatury polskiej dra Romana Pilata w charakterze profesora honorowego, wręczył temuż profesowi przez osobną deputacyę, na której czele stał dziekan wydziału prof. dr. Twardowski, następujący adres:

Czcigodny i kochany Panie Kolego! Po tyloletniej, wytrwałej i owocnej pracy rozstajesz się z uniwersytetem, którego byłeś ozdobą, z wydziałem filozoficznym, który trzykrotnie na swem czele Cię stawiał, a zawsze na Twej wiernej i doświadczonej radzie polegał, z licznem gronem oddanych Ci i wdzięcznych uczniów, pozbawionych odtąd Twego mistrzowskiego kierownictwa. Uroczysta to w smutku swym dla nas chwila, a skoro obecny stan zdrowia Twego nie pozwala nam osobiście i ustnie Cię pożegnać, pozwól, abyśmy przynajmniej pisemnie teraz wyrazili Ci nasze szczere uczucia. Rozstajemy się z Tobą nie na zawsze i, da Bóg, nie na długo.

Jesteś członkiem honorowym naszego wydziału, co nam pozwala żywić nadzieję, że wróciwszy do zupełnego zdrowia będziesz i nadal żywotną siłą i ozdobą tej ważnej gałęzi narodowej myśli, która ma niecić w młodych umysłach i sercach zapał i miłość dla najwznioślejszych objawów polskiego ducha. Pragniemy gorąco, aby przez długie lata jeszcze trwała tu w murach naszych piękna tradycya Twego nauczania, które tak bujny w uczniach Twych, zasłużonych już na polu naukowem, plon wydało; pragniemy, aby i dzisiejsi i późniejsi uczniowie nasi mogli jak najczęściej głos Twój ożywczy słyszeć, a po latach chlubić się jeszcze, że i oni są „ze szkoły" Romana Pilata". Nie rozstajemy się zatem i nie żegnamy Ciebie. Zasyłamy tylko z głębi serca płynące życzenia, aby rozpoczynający się nowy okres Twej działalności: „honorowa profesura", był jak najmilszy dla Ciebie, jak najświetniejszy dla wydziału, jak najpożyteczniejszy dla polskiej młodzieży.

Następują podpisy wszystkich profesorów i docentów fakultetu filozoficznego.

— **Uniwersytet Jagielloński.** Do Wiednia przybyła deputacya profesorów uniwersytetu jagiellońskiego, aby w obec zamiaru rządu przyznania na potrzeby uniwersytetów znaczniejszej kwoty, przedstawić potrzeby Uniwersytetu jagiellońskiego. W skład deputacyi wchodzą rektor Cybulski oraz dziekani Browicz i Witkowski. Żądają oni oprócz nowego gmachu dla biblioteki jagiellońskiej, budowy kliniki laryngologicznej i psychiatrycznej, nowego gmachu dla szkoły położnych, oraz innych mniejszych adaptacyj. Na cele te będzie potrzeba około 4 milionów koron.

— **Prowincyalem zgromadzenia OO. Franciszkanów** na odbytej we Lwowie kapitule wybrany został ks. Peregryn Haczela, profesor św. teologii, dotychczasowy gwardyan konwentu krakowskiego.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska ob. łać. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk ks. biskupa Pelczara dyakoni: Barcikowski Władysław, Beigert Ferdynand, Bienięda Józef, Dutkiewicz Tadeusz, Gąsiorek Władysław, Jamróz Jan, Korpak Szymon, Kotula Kazimierz, Kreszko Karol, Łańcucki Władysław, Nowakowski Michał, Rąpała Waleryan, Stec Marcin, Wnuk Ignacy, Zielański Floryan.

— **Komisya apelacyjna dla podatku osobisto dochodowego** ukończyła onegdaj swą pierwszą tegoroczną sesyę. W obradach tej komisyi brali udział członkowie: Mieczysław hr. Dunin-Borkowski, Maryan Dydyński, Adam Fink, Adam hr. Gołuchowski, August Gorayski, Stanisław Gniewosz, Zygmunt Holzer, Samuel Horowitz, dr. Jan Hupka, Modest Karatnicki, dr. Władysław Kraiński, dr. Natan Löwenstein, Józef Męciński, dr. Witold Milieski, Walery Olszewski, Alojzy Reicher, Henryk Schwarz, Jan Skublicki, Stanisław hr. Stadnicki, Tadeusz Starzyński, dr. Jan Steczkowski, dr. Ferdynand Wilkosz, Kornel Winter, Atanazy Zajączkowski, Bolesław Żardecki. Na sesyi tej — jak urzędownie komunikują — załatwiono 4.235 odwołań, dotyczących przeważnie roku 1904, resztę zaś rekursów zwrócono komisyom szacunkowym do uzupełnienia sprawozdań.

Powyższa cyfra załatwionych rekursów 4.235 sprzecza się z cyframi, podanemi przed kilku dniami przez przewodniczącego komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego; zamykając sesyę, podał on, że liczba rekursów się zmniejsza i tak na okres 1901/2 wniesiono ich 2076, na okres 1903/4 wniesiono ich 1476, na okres 1905/6 wnosić dopiero rozpoczęto. W jakiż więc sposób komisya apelacyjna mogła załatwić rekursów 4.235 (nie są to jeszcze wszystkie rekursy wniesione) przeważnie za r. 1904?

— **Z „Ligi ku ochronie czci".** Prezydyum Zarządu głównego Ligi ku ochronie czci podaje w myśl uchwały podpisanego sądu honorowego do publicznej wiadomości następujący wyrok:

P. dr. Józef Ekielski, radca wydziału krajowego, czując się dotkniętym skierowanymi przeciw jego osobie zarzutami, zawartymi w bezimiennej broszurze pod tytułem: „Kilka uwag o lwowskim Banku parcelacyjnym", udał się do Ligi ku ochronie czci z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy. W skutek tego zażalenia przewodniczący ustanowionego dla tej sprawy sądu honorowego Ligi zaprosił pismem z dnia 10 maja 1905 r. autora rzeczonej broszury, by celem uzasadnienia tych zarzutów przybył na zebranie sądu, zapowiedziane na dzień 17 maja 1905 o godzinie 6 popołudniu. Gdy wezwanie to, ogłoszone w dziennikach: *Słowo Polskie, Kuryer Lwowski, Przegląd, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski* i *Gazeta Lwowska*, pozostało bez skutku sąd honorowy Ligi ku ochronie czci orzeka: Gołosłowny sąd, zawarty w bezimiennej broszurze pt. „Kilka uwag o Banku parcelacyjnym we Lwowie", nie uchybia czci p. Józefa Ekielskiego, który zawsze odznacza się nieskazitelnym charakterem, niezachwianym patryotyzmem i rzetelną pracą w służbie publicznej. We Lwowie dnia 22 maja 1905. *Juliusz Bielski* m. p., jako przewodniczący, *Władysław Kraiński* m. p., *Jan Dylewski* m. p., *Kazimierz Laskowski* m. p., *Stanisław Przyłuski* m. p.

Kronika lwowska.

÷ **Uroczystość błog. Jana z Dukli**, patrona Lwowa obchodzić się będzie solennie jutro 9 bm. w kościele oo. Bernardynów. O pół do 11 ks. arcyb. Weber odprawi sumę.

÷ **Biura dyrekcyi domen i lasów** przeniesione zostały z realności przy ul. Krzyżowej 7 do zakupionej na własność kamienicy przy ul. Chorążczyzny 17.

÷ **Zabawa sokola w Brzuchowicach** odbędzie się jutro, w niedzielę, w lesie obok dworca kolejowego staraniem „Sokoła IV" na dochód budowy sokolni i sokoli fundusz budowy pomnika Kościuszki. Komitet obmyślił rozmaite rozrywki i zabawy dla starszych dzieci. O 6 popoł. ćwiczenia drużyny sokolej „Macierzy" i „Sokoła IV.", oraz rej kolarzy. Po zabawie w lesie odbędzie się reunion w zamkniętej werandzie.

÷ **Z Gwiazdy.** Prezesem na rok bieżący wybrany ponownie p. Michał Walichiewicz, zastępcą p. Wojciech Früauff.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy" odbędzie się w poniedziałek 10 bm. o g. 8 wieczorem.

÷ **Pisk i skrzypienie** nowych wozów tramwajowych, okropna plaga wszystkich tych, którzy mają choć odrobinę nerwów, ustanie prawdopodobnie w najbliższej przyszłości, bo dyrekcya tramwaju zarządziła zmianę szyn starych na skrętach toru na nowe, tak ustawione, by tarcie kół o nie było możliwie najsłabsze.

÷ **Przyjaciółka młodzieży.** Policya aresztowała dziś na wezwanie jednego z profesorów gimnazyalnych 15-letnią Maryę Kozakównę, która codziennie w godzinach porannych kręciła się w okolicy gimnazyum Franciszka Józefa i idących na naukę studentów zaczepiała, naznaczając im schadzki.

Kronika krajowa.

Kurs pożarnictwa w Bochni. Z Bochni donoszą: Znakomite wyniki wydał zakończony wczoraj kurs pożarnictwa dla straży wiejskich, przeprowadzony przez instruktorów Związku strażackiego pp. Szczerbowskiego i Rużyczkę. Na zakończeniu kursu obecne było miejscowe i okoliczne duchowieństwo, przedstawiciel głównego zarządu Tow. kółek rolniczych dr. Dulęba, członkowie rady i wydziału powiatowego, reprezentanci starostwa, rady gminnej i nauczycielstwa, prezes zarządu powiatowego Tow. kółek rolniczych ks. Franciszek Ratowski. Kółka rolnicze były licznie na kursie reprezentowane.

Wydział tow. tatrzańskiego w Krakowie uchwalił jednogłośnie oświadczyć się za utworzeniem krajowego związku dla popierania ruchu podróżnych a przeciw projektowanemu statutowi gal. tow. turystycznego. W skład związku mają wchodzić delegaci: ministerstwa kolejowego, namiestnictwa, wydziału krajowego, towarzystwa tatrzańskiego, miasta Lwowa, Krakowa i Stanisławowa, związku balneologicznego, izb handlowych, związku przemysłowego, właścicieli hoteli i restauracyj. Te wszystkie instytucye miałyby wydział wykonawczy i biuro urzędnicze i dostarczyłyby środków na cele związku. Taki projekt przedłoży delegat towarzystwa na konferencyi 12 bm.

Wypadek kolejowy. Wczoraj popołudniu wykoleiły się między Tuchowem a Stróżami dwa wozy pociągu towarowego. Jeden hamowniczy lekko zraniony. Ruch do dziś przerwany. Podróżni przesiadają.

Samobójstwo ucznia. W Rzeszowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru eksternista VI klasy gimnazyalnej, 21-letni Jan Gamoń, syn włościanina z Tarnobrzeskiego. Powodem miało być rozdrażnienie nerwowe.

Kronika powszechna.

§ **Elizeusz Reclus**, znakomity geograf umarł w Brukseli: Jan Jakób Elizeusz urodził się w Sainte Foy-la Grande, w dep. Girondy 15 marca 1830. Był synem pastora protestanckiego. Studya uniwersyteckie odbywał na fakultecie protestanckim w Montauban, a następnie w Berlinie. Od wczesnej młodości odznaczał się swym republikanizmem. Zmuszony opuścić Francyę po zamachu stanu 2 grudnia 1851 odbywał podróże, zwiedził Anglię, Stany Zjednoczone półn. Am., Amerykę Południową, spędził lat kilka w Nowej Grenadzie. Po powrocie do Francyi w 1857 młody uczony przywiózł wiele notat i cennego materyału, który niebawem zużytkował w *Revue des Deux Mondes*, Tour du monde" i innych czasopismach. Podczas wojny francusko-pruskiej dowodził parkiem aeronautów a następnie brał udział w komunie paryskiej. Skazany na śmierć, został ułaskawiony na skutek starań uczonych zagranicznych. Musiał znowu pójść na wygnanie. Do Francyi wrócił w 1879. Od 1893 wykładał w uniwersytecie wolnym w Brukseli. Z jego licznych dzieł najcenniejszemi są: „La terre," wykład geografii fizycznej, będący wstępem do pracy olbrzymiej p. t. „Nouvelle géographie universelle," rozpoczętej w 1876, ukończonej w 1894 i obejmującej 19 tomów, dalej: „Voyage á la Sierra Nevada de Sainte-Marthe" (1861), „Histoire d'un ruisseau" — małe arcydzieło, „Guide du voyageur à Londres" (1860). „Villes d'hiver de la Méditérranée" (1864) i w. innych.

Reclus był jednym z przywódców międzynarodowego anarchizmu. Uważano go za moralnego sprawcę zamachów Ravachola i Caseria. Zresztą był teoretykiem i utopistą anarchizmu.

§ **Wybór uzupełniający.** W Marburgu nad Drawą przy uzupełniających wyborach do rady państwa wybrany został przeciw kandydatowi niemiecko-ludowemu kandydat wszechniemiecki Wastian 1198 głosami na 1363 oddanych głosów.

§ **Spalenie oficera w Kursku.** *Russkija Wiedomosti* donoszą z Kurska: Było to na stacyi w chwili postoju pociągu, którym jechał do Kijowa oddział artyleryi. Pociąg miał już wyruszyć, wszyscy żołnierze znajdowali się w wagonach, prócz dwóch, zdradzających chęć pozostania na dworcu. Aby nie opóźniać odejścia pociągu, jeden z oficerów kazał związać tych dwóch żołnierzy, co też ich koledzy uczynili. Jeden ze związanych zaczął oficerowi wymyślać. Wtedy ten dobył szabli i zabił żołnierza na miejscu. Postępek ten oburzył zgromadzony na dworcu tłum, który zwartem kołem otoczył wagon I klasy, gdzie schował się oficer. Wszelkie usiłowania komendanta stacyi i naczelnika miejscowej załogi, aby tłum rozproszyć i pociąg wyprawić, okazały się bezskuteczne, gdyż tłum opanował lokomotywę, a wielu pokładło się na szynach. Tymczasem zabarykadowany w wagonie oficer zaczął strzelać do tłumu, raniąc 3 osoby. Wtedy tłum oblał wagon naftą i podpalił. Między szczątkami wagonu znaleziono zwęglone zwłoki oficera. Żonę jego, znajdującą się na dworcu, poprzednio jeszcze usunięto z okrzykami: „tyś niewinna!" i odwieziono do domu naczelnika załogi.

§ **Skandal w Filadelfii.** Donoszą z Filadelfii: Policya tutejsza przeprowadziła rewizyę w 150 domach, w których według pogłosek miały się odbywać orgie w najwyższym stopniu niemoralne. Uwięziono w czasie rewizyi około 2000 osób. Nie brak wśród nich młodzieży obojga płci z najlepszych sfer. Mimo protestów i mimo groźb wszystkich winnych umieszczono w aresztach, razem z pospolitymi przestępcami. Jedna z uwięzionych rzuciła się przez okno III piętra na bruk, druga przebiła się sztyletem, inna zaś rzuciła się ze schodów. Dopiero po długich pertraktacyach wypuszczono część aresztowanych na wolność za złożeniem wysokich kaucyj. Skandal, wobec tego, że cała historya będzie przedmiotem rozprawy sądowej — przybiera bardzo wielkie rozmiary.

---

olbrzymi cmentarz, unoszący się ponad miastem żywych.

Tuż u stóp tego miasta umarłych bieży samotna ulica, na której mieszka stara, chuda pani Liszka; u niej to kupuję zazwyczaj kwiaty. Ulica ta jest bardzo stara; po jednej jej stronie stoją odwieczne domki ze stuletnimi kramami, w których sprzedają się kwiaty na groby i małe bożki domowe i ołtarzyki z laki dla przodków; po drugiej stronie wznosi się już niemal prostopadła ściana góry, poprzecinana w kilku miejscach wielkiemi bramami, przez które wchodzi się na schody, wiodące do pagód lub na wązkie ścieżki, porosłe mchem i paprociami a wiodące do grobów. Przychodzę na tę ulicę nie tylko dla pani Liszki, ale aby stąd wspinać się na ogromny tajemniczy cmentarz. Zwłaszcza, gdy słońce świeci tak smętnie a powietrze jest tak miękkie i łagodne, jak dzisiejszego wieczoru, nie znam na całej kuli ziemskiej miejsca, któreby mnie bardziej pociągało. Wspinając się w górę, wznoszę się szybko ponad starożytne pagody, które rozsiadły się wzdłuż podnóża góry, jakby przewiewnej wyżynie, na której spoczywają dawne generacye, służyły za atrium; z góry spoglądam na ich skomplikowane dachy, ich melancholijne podworca, wyłożone flizami kamiennemi, ich symbole i ich potwory. Pod niemi rozciąga się miasto Nagasaki, wyglądające z ptasiej perspektywy jak zabawka dziecięca, a potem idą zielone brzegi, głęboka zatoka i wreszcie niebieskie morza. Im więcej się wznoszę, tem większy ogarnia mnie spokój i cisza, wiejąca tu od tysiąca grobów...

Nieskończona jest liczba tych istot, których prochy mieszają się tu z ziemią. Dziwacznemi literami poryte nagrobki stoją grupami, bo każda rodzina grzebie swoich obok swoich; niektóre kamienie są tu już tak stare, tak zwietrzałe, iż nie mają już żadnej formy, a wszystkie zwrócone są na południe lub na zachód, aby się zawsze w słońcu kąpały, szczególnie przed wieczorem. Gdzieniegdzie widać całe szeregi siedzących pod baldachimami kamiennych gnomów i buddów, wielkości małego dziecka; prawie wszystkie te postacie są już poniszczone przez czas wielu stuleci, które ponad niemi przeszły, każda jednak ma na szyji krawatkę z czerwonej słomy, włożoną przez rękę pobożną. Żywych ludzi spotyka się tu bardzo rzadko; czasem jakiegoś robotnika lub marzyciela, jeszcze rzadziej dziewczynę, która jednak tu już się nie śmieje, lub starszą panię, która przyniosła chryzantemy lub pali kadzidła na jakimś grobie. Znajdują się tu stuletnie kamelie, które urosły w wysokie drzewa, cedry, które nabrały potwornych kształtów. Paprocie wyrastają w duże krzaki a powój pnie się po wszystkich nagrobkach i kamieniach.

Żaden głos z miasta tu nie dochodzi...

Słyszę tylko uderzenia dzwonu z jednej pagody u stóp moich, uderzenia spokojne, miarowe, które jednak nie mącą tej egzotycznej ciszy, lecz raczej potęgują jej wrażenie...

(C. d. n.)

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 7 lipca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +21·3, Tarnopol —·—. Lwów +16·7. Skole —·— Przemyśl —·— Jarosław +16·1. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +16·6. Praga +17·0 Wiedeń +15·8. Semmering +12·4 Budapeszt +19·8. Ischl +15·0 Riva +22·5, Tryest +22·4 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki

* **Kongres geograficzny o Wiśle.** W Gdańsku obradował w czasie od 12 do 15 zm. międzynarodowy kongres geografów. Między innymi ciekawy odczyt o dopływach i ujściach Wisły wygłosił profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Obertrummer, przedstawiając zmiany, jakim rzeka ta podlegała w ciągu wieków. Z trzech ujść najważniejszem jest gdańskie. Co do Nogatu, zdania geografów są podzielone, czy tworzył on dawniej osobną rzekę i kiedy stał się dopływem Wisły. O połączeniu jej z Nogatem dowiadujemy się najwcześniej pod koniec XIII i na początku XIV w., to jest w czasie, gdy Krzyżacy osiedlili się w Malborgu; w r 1554 uskuteczniono znaczny przekop w miejscu, gdzie Nogat łączy się z Wisłą i dwie trzecie wody spływały Nogatem i Elbingą, tworząc połączenie Wisły z Elblągiem. To ostatnie zapewne wytworzyli Krzyżacy jeszcze na początku XIV w. Obecnie dzięki tylko systemowi szluz Elbinga jest spławną.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Na Łyczakowie", obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, przez Fran. Dominika, muzyka M. Swierzyńskiego.

We wtorek po raz pierwszy „Ludka" francuska farsa Vebera.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Rozprawa przeciw Angelusowi rozpocznie się się w pierwszych dniach października.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— W ostatnich dniach liczba głodnych w Warszawie, znalezionych na ulicach w stanie omdlenia, wzmogła się znacznie. — W ciągu doby ostatniej pogotowie było wzywane do kilku tego rodzaju wypadków i udzieliło omdlałym bonów na strawę, a niektórych odwiozło do szpitali.

— W Zduńskiej Woli wybuchł onegdaj o 2 w nocy pożar kilku budynków drewnianych. Spaliło się 17 osób, które nie zdołały wczas się uratować. Przyczyna pożaru nie wyjaśniona. Straty materyalne wynoszą około 200.000 rubli.

Z dworu sułtańskiego.

Konstantynopol 3 lipca.

Ostatnim razem pisałem o dygnitarzach tureckich, odgrywających wybitną rolę w Yildiz-kiosku. Do ich liczby należy też szeik Ebul Huda, nadworny kapelan sułtana. Jest on z pochodzenia nomadyzyjskim derwiszem. Przybył z Mezopotamii do Stambułu piechotą. Jak przyszło do tego, że dostał się na dwór cesarski i został duszpasterzem Abdul Hamida — nie wiadomo. To jest pewnem, że zaufanie władcy zyskał bardzo rychło, prawdopodobnie dlatego, że umiał wybornie sny tłómaczyć. Ma on nadzwyczaj bystry zmysł spostrzegawczy; nikt tak, jak on, nie potrafi „przepowiadać" przyszłości. Szeik Ebul ma być pochodzenia chaldejskiego, gdyż zna się doskonale na astrologii, i w sposób bardzo zręczny i dowcipny wróży sułtanowi z gwiazd. Abdul Hamid wierzy weń ślepo. Ebul Huda jest typem syna puszcz arabskich. Jasna suknia kapłańska tem silniej uwydatnia jego pełne energii, ciemno-smagłe rysy. Zajmuje on osobny kiosk w pałacu cesarskim. Ten kiosk jest zarazem klasztorem, gdzie Turcy kultywują ceremonie wiary muzułmańskiej.

Szeik jest przedmiotem bezgranicznej nienawiści u tych dworaków, którzy mu nie mogą wybaczyć rychłej, świetnej karyery. Wpływ Ebula jest osobliwie w tych czasach bardzo wielki i niewzruszony; on jest urzędowym pośrednikiem między sułtanem a przedstawicielami plemion arabskich. Jako „nieomylny" wieszczbiarz ma nad sułtanem wpływ nieograniczony.

Bądź co bądź jednak kiosk szeika jest ciągle pod tajną strażą. Powiadają, że Abdul Hamid obawia się go w skrytości serca. Obawy sułtana podniecają wrogowie szeika, w pierwszym rzędzie Izzet-basza. Ebul Huda ma być w gruncie rzeczy wiernym sułtanowi. O usunięciu szeika mowy być nie może. Stanowisko to jest dziedziczne. Po ojcu kapelanem zostanie syn Ebula, człowiek zdolny i wykształcony.

Ebul Huda zachowuje ściśle obyczaje swego plemienia. Jest on w obejściu nadzwyczaj miłym i bardzo gościnnym. Arabów gości u siebie z otwartem sercem. Nieraz całe rodziny z dziećmi i służbą przebywają u niego po 3 do 6 miesięcy. Jego kiosk staje się wtedy oazą Mezopotamii w sercu Stambułu. Spotykać tam można najwybitniejsze typy beduinów.

Do czarnych charakterów na dworze cesarskim należy Niszan-effendi, tłómacz sułtana, nadzorca prasy zagranicznej. Jest on z pochodzenia Ormianinem, człowiekiem bardzo podejrzliwym, obłudnym pochlebcą, szpiegiem, zdrajcą i łapownikiem. Zna prócz języków wschodnich także języki: francuski, angielski i niemiecki. On to tłómaczy wszystko, co piszą o sułtanie, jego dworze i Turcyi dzienniki zagraniczne i przekłady (wielkie pytanie, czy wierne) podaje sułtanowi. Niszan jest srogim tyranem dla miejscowej prasy tureckiej. Ambasadorowie i wysłańcy zagraniczni sygnalizują mu telegraficznie każdy dla sułtana nieprzychylny artykuł. On też każe już na granicy konfiskować dotyczący dziennik. Niszan otacza siecią szpiegowską korespondentów zagranicznych i nieraz wyławia ich listy.

Wobec obcych korespondentów jest „dyrektor prasy zagranicznej" bardzo słodki i układny. Mawia często: „Udawajcie się panownie zawsze wprost do mnie. Jestem każdej chwili na wasze rozkazy, gotów informować was o wszystkiem!" Nikt jednak temu szczwanemu listowi nie wierzy i nie daje się brać na lep jego kłamstw. Próbował nieraz użyć za pieniądze tego lub owego dziennikarza do szpiegowania kolegów, lecz mu się to nie udawało.

Niszan Effendi jest także cenzorem teatralnym. On to wytłómaczył sułtanowi, że „Skąpiec" Moliéra jest utworem, skierowanym przeciw jego osobie. Sztuki wystawiać nie pozwolono, a Coquelinowi nie pozwolono grywać na Perze. Także i Sara Bernhardt nie błogosławi imienia Niszana-effendi i jej dał się on we znaki. Niszan okupuje drogo prasę europejską, osobliwie dzienniki przez żydów wydawane. Bardzo pochlebne o Turcyi i sułtanie artykuły i depesze pochodzą z gabinetu „dyrektora prasy zagranicznej". *Z. W.*

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa

Posiedzenie piątkowe.

Wiedeń 8 lipca. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia izby w dyskusyi nad k r e d y t a m i n a k o l e j e a l p e j s k i e po przemówieniu kierownika ministerstwa kolejowego Vrby, dyskusyę zamknięto. Generalny mowca *contra* p. Ellenbogen zarzucał byłemu ministrowi kolei Wittekowi, że postąpił niekonstytucyjnie przekraczając kredyt, wyznaczony przez izbę na budowę kolei alpejskich, o 65 milionów koron. Przekroczenie to powstało głównie z tego powodu, że dr. Wittek nie stawiał oporu przesadnym żądaniom władz wojskowych, Technikom nie czyni mowca żadnych zarzutów. Upadek Witteka, którego biurokratyzm potępił nawet prezydent gabinetu, powitany został w całej Austryi z entuzyazmem. Wittek był tym, który najwięcej nadużywał § 14.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń 8 lipca. Posiedzenie dzisiejsze izby posłów zaczęło się już o godz. 10 rano.

Przed zagajeniem jeszcze poseł ks. P a s t o r, siedzący w swej ławce, nagle z e m d l a ł. Kilku posłów wyprowadziło go na korytarz i tam wkrótce przyszedł do siebie.

Ks. Pastor, któremu się polepszyło, bierze udział w obradach izby.

Minister handlu zawiadomił, że uchwała o uznaniu komisyi przemysłowej za nieustającą, uzyskała sankcyę cesarską.

Odczytano wnioski i interpelacye, między innymi wniosek p. Breitera w sprawie połączenia kolejowego Rożniatów-Krechowice-Podluty.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad u s t a w ą o p r z e k r o c z e n i u k r e d y t ó w n a k o l e j e a l p e j s k i e.

Dyskusya była krótka.

P. Breiter występował najpierw przeciw b. ministrowi kolei Wittekowi, następnie przeciw szefowi sekcyi Wurmbowi. Opowiadał, że przy rozdawnictwie budowy kolei Tarnopol-Zbaraż poniosło państwo szkodę w sumie 67.000 koron. Koncesyę nadano p. Niementowskiemu, który ją sprzedał berlińskiemu towarzystwu budowy kolei z tem, że towarzystwo to otrzyma także przeprowadzenie budowy. Rozpisanie ofert było tylko pozorne; berlińskie towarzystwo ofiarowało pod firmą polską sumę ofertową 1 946.000 koron i oferta ta została przyjęta, mimo, że firma Uderski i sp. oferowała o 67.000 koron mniej. Gdy firma Uderskiego wniosła ofertę — opowiada dalej mowca — szef sekcyi Wurmb odroczył rozprawę ofertową na kilka godzin i radził Niementowskiemu, aby porozumiał się z Uderskim i aby mu dał parę tysięcy guldenów odstępnego. Uderski żądał 30.000 k. i przyjął wreszcie 18.000 k. odstępnego, oraz rzeczywiście ofertę cofnął. Oferta berlińskiego towarzystwa zyskała zatwierdzenie. Wskutek tego państwo straciło 67.000 koron. Mowca nie ma zatem zaufania do dyrekcyi budowy kolei, ze względu jednak na wczorajsze oświadczenie prezydenta ministrów, że nastąpi nowa era w kolejnictwie i będą przeprowadzone reformy w dyrekcyi budowy — będzie mowca głosował za przedłożeniem o kredytach alpejskich i spodziewa się, że słowa prezydenta ministrów zrozumie pewien pan w dyrekcyi budowy kolei i pójdzie za przykładem Witteka i ustąpi.

Izba **przyjęła** następnie w d r u g i e m i t r z e c i e m c z y t a n i u **ustawę o przekroczeniu kredytów na koleje alpejskie**.

Z kolei przeszła izba do obrad nad przedłożeniem o o b j ę c i u p r z e z p a ń s t w o k o l e i P i n z g a u.

Posiedzenie trwa dalej.

Izba panów.

Wiedeń 8 lipca. W izbie panów ks. Windischgraetz zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu wczoraj członkowi izby panów, prof. uniwersytetu wiedeńskiego dr. Nothnaglowi.

Następnie izba panów przyłączyła się do uchwały izby poselskiej w sprawie uznania komisyi przemysłowej za nieustającą.

Nadto uchwalone przez izbę posłów przedłożenie o h a n d l u d o m o k r ą ż n y m załatwiono w drugiem i trzeciem czytaniu, jednak z niektóremi zmianami przy § 12 i 16, mianowicie: § 12 uchwalono według brzmienia komisyi izby panów, aby prawo zatwierdzania uchwały gminnej o zakazie domokrążstwa przysługiwało ministerstwu handlu a nie jak uchwaliła izba poselska, politycznym władzom krajowym.

Następne posiedzenie izby panów w piątek dnia 14 bm.

Koło polskie.

Wiedeń 8 lipca. Dziś, po posiedzeniu Izby poselskiej odbędzie się ostatnie w sesyi bieżącej posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 8 lipca. Dyrektor kartelu żelaznego Kestranek zamieścił we ***Fremdenblacie*** artykuł, w którym zarzuca jednemu, po nazwisku niewymienionemu posłowi polskiemu, iż dlatego głosował przeciw wysokim cłom na żelazo, że kartel nie chciał porobić ulg pewnej fabryce, z którą ów poseł jest w stosunkach. Artykułem tym wojował na wczorajszem posiedzeniu izby p. Schraffel. W obec tego prezes Koła hr. Dzieduszycki wezwał Kestranka telegraficznie do wymienienia nazwiska owego posła. Dotąd Kestranek odpowiedzi nie dał i jeżeli jej do popołudnia nie da, hr. Dzieduszycki napiętnuje go publicznie w Izbie jako oszczercę.

Komisye.

Wiedeń 8 lipca. Komisya b u d ż e t o w a przyjęła przedłożenie rządowe w sprawie utworzenia włoskiego wydziału prawniczego w Rovaredo, a odrzuciła odmienny wniosek Malfattiego o założenie wydziału w Tryeście. W toku dyskusyi uzasadniał poseł Romańczuk żądanie utworzenia r u s k i e g o u n i w e r s y t e t u a na razie przynajmniej ruskiego wydziału prawniczego we Lwowie.

Wiedeń 8 lipca. Komisya n i e t y k a l n o ś c i poselskiej przyjęła wczoraj po krótkiej dyskusyi wniosek Haucka o wydanie sądowi Kramarza w sprawie skargi Sternberga. Sprawozdawcą dla izby wybrano p. Choca.

O restauracyę Hradczyna.

Wiedeń 8 lipca. Z polecenia klubu młodoczeskiego udali się posłowie Pantouczek, Kaftan i Brzeznowsky do najwyższego dworskiego urzędu, aby przedłożyć życzenie narodu czeskiego, by w królewskim zamku na Hradczynie umieszczono prócz niemieckich także napisy czeskie, oraz by restauracyę zamku, zwłaszcza części historycznej, jak najprędzej przedsięwzięto. Drugi marszałek dworu ks. Montenuowo oświadczył, że już prosił namiestnika Czech hr. Coudenhove o sprawozdanie w tej mierze i do tego władze dworskie się zastosują, a kwestyi restauracyi poświęcą najgorliwszą pieczę.

Z ziem polskich.

Warszawa 8 lipca. Onegdaj popołudniu na Pradze przy ul. Radzymińskiej nieznani ludzie dali 4 strzały rewolwerowe do rewirowego Karaskina i zranili go w pierś, szyję i plecy. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala Ujazdowskiego.

Z Rosyi.

Ruchy chłopskie.

W Besarabii — jak donoszą z Petersburga — wybuchły groźne niepokoje włościańskie. Włościanie napadają na drobniejsze miasteczka i podpalają je. Oprócz tego napadają także na dwory szlacheckie, dopuszczają się rabunku i gwałtów.

Nadeszłe dziś pisma warszawskie donoszą o zaburzeniach chłopskich w gubernii charkowskiej i w okolicach Elizawetgradu.

Natomiast w gubernii podolskiej ruch chłopski prawie już zupełnie ustał, jeszcze gdzieniegdzie, na poszczególnym folwarku wybuchnie strajk rolny, jak onegdaj w Wołkowyszkach, lecz są to już tylko wypadki oderwane.

(Tel. Gaz. Nar.)

Przemowa u cara.

Petersburg 8 lipca. (Pet. Ag.) Car przyjął wczoraj członka ziemstwa gub. orelskiej Naruchkina, generała Kirewa, kilku kupców i członków szlachty, między nimi hr. Szeremetiewa i członka moskiewskiej rady miejskiej hr. Dorera, jednego przedstawiciela starowierców, obywatela z Nowgorodu i kilku chłopów. Wręczyli oni carowi adres i w przemowach zapewnili go o hołdzie i poddaństwie wielkich mas narodu rosyjskiego, które życzą sobie dalszego prowadzenia wojny i zorganizowania reprezentacyi narodu na podstawie starorosyjskiej.

Car odpowiedział: Dziękuję wszystkim panom szczerze za uczucia i zapatrywania wyrażone. Szczególnie jestem szczęśliw, że widzę was wiernie stojących przy dawnych tradycyach naszego kraju. Państwo może być silnem tylko wówczas, gdy wiernie zachowuje swe dawne tradycye. My sami na tym punkcie zgrzeszyliśmy i może Bóg za to nas ukarał. Muszę panom powiedzieć, że życie samo wskaże nam drogi, na których należy naprawić owe błędy i omyłki, które zajść mogą przy wielkiem dziele, jakie chcę dla dobra moich poddanych przeprowadzić. Jestem pewny, że wy wszyscy, każdy w swojem otoczeniu, pomagać będziecie, ażeby spokój i porządek krajowi naszemu były wrócone. Przez to wyrządzicie mi przysługę, której oczekuję od wszystkich moich poddanych, a mam nadzieję, że Bóg nam w tej pracy dopomoże.

Car a sobor.

Wiedeń 8 lipca. *N. Fr. Presse* otrzymała z Petersburga wyjaśnienie, że zamiar przeniesienia się cara Mikołaja II. wraz z rodziną z Peterhofu do Ilinskoje, rezydencyi letniej pod Moskwą, posiada ważne polityczne znaczenie. Owo przesiedlenie się bowiem dowodzi, że car wraz z rodziną chce być w pobliżu Moskwy w tych tygodniach, kiedy się odbędzie ukonstytuowanie pierwszego soboru ziemskiego.

Rosyjscy dezerterzy.

Królewiec 8 lipca. Pisma tutejsze donoszą, że we wszystkich guberniach nadbałtyckich szerzy się zbiorowa dezercya rezerwistów, powołanych do służby wojskowej. Całe Prusy wschodnie są zalane formalnie rezerwistami, uciekającymi z gubernij nadbałtyckich do Niemiec.

Bunty marynarzy.

Konstantynopol 8 lipca. Wiadomość, że okręt stacyjny rosyjski, na którym znajdował się ambasador Zinowiew, był ostrzeliwany w Kawak, jest nieprawdziwa. Okręt ten, przybywszy po zachodzie słońca, musiał odpowiednio do przepisanego regulaminu być zatrzymany przez ślepe strzały. Ambasador Zinowiew następnie udał się na owym okręcie do Kujuksere.

Manila 8 lipca. Załogi internowanych tu rosyjskich okrętów „Aurora", „Oleg" i „Żemczuk" objawiają n i e z a d o w o l e n i e ze służby a sympatyę dla buntujących się marynarzy floty czarnomorskiej. Z powodu pogłoski o zamiarze wymordowania oficerów, amerykański krążownik zajął stanowisko w pobliżu rosyjskich okrętów.

Odessa 8 lipca. Komendant czarnomorskiej floty Czuknin zawiadomił generał-gubernatora odeskiego, że eskadra otrzymała rozkaz schwytania „Potemkina" lub wysadzenia go w powietrze. Z Sebastopola donoszą, że cała eskadra wypłynęła na pełne morze.

Berlin 8 lipca. Załoga statku „Potemkina" wydała odezwę rewolucyjną, oświadczającą, że załoga statku zbuntowała się przeciw absolutyzmowi, i dowodzącą konieczności zaprowadzenia konstytucyi w Rosyi. Odezwa żąda natychmiastowego zwołania zgromadzenia konstytucyjnego na podstawie powszechnego głosowania.

Rozmaitości.

Ω **Ulubione napoje.** Urząd statystyczny Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej rozklasyfikował narody według zamiłowań napojowych. Otóż okazuje się, że połączone królestwa wielko-brytańskie pijają najwięcej herbaty, a mianowicie 256,509.731 ft. rocznie, czyli, że na osobę przypada po 6 ft. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej pijają najwięcej kawy 960.878,977 ft. rocznie, to jest po 11³/₄ ft. na osobę, Niemcy konsumują najwięcej piwa, 8.022,501.000 litrów, czyli po 188 litrów na osobę. Rosya wypija najwięcej wódki, 783,139.500 litr., czyli po 5 i pół litr. na osobę. Francya wypija najwięcej wina, 6.042,757.700 litr., czyli 156 litr. na osobę.

Dział ekonomiczny.

β **Budowa dróg wodnych.** Z Pragi telegrafują: Urzędowy ***Prager Abendblatt*** donosi, że celem utrzymania ciągłości, kontaktu i jednolitości postępowania przy budowie dróg wodnych powołany będzie organ, który będzie nosił nazwę: „Komisya centralna dla spraw budowy dróg wodnych" w królestwie czeskiem, a to wyłącznie jako organ doradczy. Ma on za zadanie oprócz rozmaitych robót przy budowie dróg wodnych, które mają być w najbliższej przyszłości przedsięwzięte, czuwać, aby przy rozmaitych zmianach, które mają być dokonane, niebezpieczeństwo powodzi nie zostało zwiększone lub przeniesione w inne miejsce. Komitet składać się będzie z reprezentantów: ministerstwa handlu, pragskiej ekspozytury dróg wodnych, namiestnictwa, wydziału krajowego, komisyi dla kanalizacyi Mołdawy i Łaby i krajowej komisyi dla regulacyi rzek czeskich.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 8 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·80, pszenica na termina 6·75 do 7·00. Żyto gotowe 5·90 do 6·10, żyto na termina 5·10 do 5·25. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·15. Owies obroczny na terminy 5·25 do 5·50. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50. Rzepak 10·25 do 10·50. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·25 do 9·—. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 7·25 do 7·50 kukurudza stara 0·— do 0·—. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·00, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 40·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka 45·00 do 65·00. Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 37·50 do 37·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 25·25 do 25·50.

Tendencya słaba trwa dalej, ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 8 lipca Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na paździer. 15·72—15·74, pszenicę na kwiecień 16·18—16·20, żyto na październik 12·78—12·80, owies na październik 11·30—11·32, kukurudza na lipiec 15·12—15·14, kukurudza na maj 1906: 10·64—10·66, rzepak na sierpień 24·00—24·20.

Oferty na pszenicę: małe.

Chęć kupna: lepsza.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: piękny.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d. 7 lipca 1905 roku w „Hali zbożowej". — Tendencya słaba.

Pszenica biała od koron 8·40 do 8·65, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·40 do 8·65, czerwona i żółta stara —·— do —·—, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 7·00 do 7·15, targowe 6·70 do 6·80, tranzyto —·— do —·— węg. —·— do —·—. Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·70 do 7·00, na paszę 6·50 do 6·70, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·60 do 7·15. Proso zwykłe 0·— do 0·00. Tatarka 8·10 do 8·50. Kukurudza nowa 7·50 do 7·80, stara 8·15 do 8·60. Cinquantin nowa 8·75 do 9·00 Cinquantin stara 8·75 do 9·— Groch Wiktorya 10·50 do 11·60, zwykły 9·25 do 10·—, pastewny 7·75 do 9·25 Fasola cukr. stara 17·00 do 22·—, długa 13·— do 13·50 krótka 12·75 do 13·—. perłowa 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Wyka 0.— do —·—. Rzepak zimowy —·— do —·—, tranzyto —— do —·—. Siemię lniane —·— do —·—, konopie 12·50 do 13·—. Lnica —·— do —·—. Mak niebieski 23·— do 25·—, szary 22·— do 21·— Koniczyna nasienna czerwona 0·— do 0·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·— do 00·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 4·40 do 4·50, żytne 5·10 do 5·20. Mąka czerwona 5·30 do 5·40. Ofagi 4·30 do 4·50. Słoma żytnia długa z opł. 2·50 do 2·70 pszeniczna długa —·— do —·—. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz stare z opł. 0·00 do 0·00. Koniczyna pastew. 3·40 do 4·40. Siano nowe 2·20 do 3·00. Soczewica 16·— do 18·00. Otręby rosyjskie żytnie —·— do —·—. Ceny notowane za 50 klg.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 8 lipca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) K. N. Korzeniowski z Łuki, dr. W. Bilwin z Mielnicy, S. Wajda z Krakowa, E. Czaykowski z Podola, T. Sochański, S. Borkowski z Zalesia, dr. S. Haczewski z Kołomyi, B. Kapliński z Korczowa, T. Jarosz z Rawy, P. Dembiyka z Krakowa, J. Rozborski z Załoźca, J. Seeligman z Nowosiółki, S. Puntschert z Rozważa, E. Glogierówna z Tarnopola, dyr. M. Gołąb z Wadowic.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Wskutek uchwały walnego zgromadzenia wierzycieli Masy konkursowej Firmy handlowej „Młyn parowy Marya Helena" Seweryna bar. Brunickiego i Spółki i tejże jawnych spólników, rozpisuję niniejszem rozprawę ofertową, celem sprzedaży wszystkich dotychczas nieściągniętych wierzytelności masy konkursowej wyż wymienionej firmy handlowej, tudzież dwóch akcyj panoramy Racławickiej, będących własnością masy konkursowej śp. Seweryna bar. Brunickiego.

Oferty należy wnieść na piśmie na moje ręce najdalej do 14 dni od daty tego ogłoszenia, a względnie do dnia 22 lipca 1905, a to osobno co do wierzytelności firmy „Młyn parowy Marya Helena" Sew. bar. Brunickiego i Spółki, a osobno co do dwóch akcyj panoramy Racławickiej, będących własnością masy konkursowej śp. Seweryna bar. Brunickiego.

Wraz z ofertą należy złożyć wadyum w kwocie 2.000 koron co do wierzytelności firmy handlowej „Młyn parowy Marya Helena" Sew. bar. Brunickiego i Spółki, a w kwocie 50 koron co do dwóch akcyj panoramy Racławickiej, będących własnością masy konkursowej śp. Seweryna bar. Brunickiego.

Wyż wymieniona masa konkursowa nie ręczy ani za ściągalność ani za rzetelność sprzedać się mających wierzytelności.

Wydział wierzycieli zastrzega sobie zupełnie wolną rękę co do przyjęcia wniesionych ofert.

Ogólna suma tych wierzytelności wynosi 95.416 koron.

Nabywca będzie zobowiązanym zapłacić całą ofiarowaną cenę kupna do dni ośmiu od zawiadomienia o przyjęciu oferty przez Wydział wierzycieli.

Wykaz powyższych wierzytelności można przeglądać w godzinach urzędowych u JWPana Komisarza konkursowego lub też u mnie w kancelaryi.

Lwów dnia 4 lipca 1905.

450

Dr. Natan Loewenstein,
zarządca masy konkursowej.

Obwieszczenie.

Niniejszem zwraca się uwagę na zamieszczone w „Gazecie Narodowej" Nr. 151 z dnia 6 lipca 1905 ogłoszenie c. i k. Intendantury 11 korpusu nr. 4923 z dnia 30 czerwca 1905, celem zapewnienia dostawy w drodze kontraktowej siana, słomy, drzewa opałowego i węgli kamiennych dla stacyi:

Czerniowce, Nowa Żuczka i Radowce;

Kamionka strum., Krechów, Mosty wielkie i Żółkiew;

Czortków, Halicz, Kołomyja i Zaleszczyki;

Złoczów, Brody, Tarnopol, Trembowla i Zborów na czas od 1 października 1905 do 30 września 1906.

Bliższe warunki dostawy mogą być przejrzane w c. i k. wojskowych magazynach prowiantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, następnie w filiach tychże urzędów w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Kołomyi, Monasterzyskach, Mostach wielkich, Nowej Żuczce, Tarnopolu, Zborowie i Żółkwi, jak również we wszystkich starostwach okręgu 11 korpusu.

Lwów, dnia 30 czerwca 1905. 428

C. i k. Intendantura 11. korpusu.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.